

## **Tomasz Szreder - o Wagnerze, szczęściu i tenorze na głowie**

*Jeżeli mężczyzna, aby udowodnić swoją 100-procentową prawdziwość musi wykonać 3 zadania, to Pan może powiedzieć o sobie, że spełnił się jako dyrygent z nadwyżką, jakieś 133%.*

??????????

*Zrealizował Pan 4 części tetralogii Wagnera...*

Tetralogia to ewenement – dzieło, które nie ma odpowiednika w całej historii muzyki. Przez samą czteroczęściowość, przez czas trwania poszczególnych części. To rzecz nadzwyczajna, która wymaga ogromnego wysiłku przy każdorazowej realizacji – organizacyjnego, finansowego i ogromnego wysiłku artystycznego. Wszyscy dyrygenci są szczęśliwi, jeśli mają okazję to zrobić, bo na świecie, ze względu na te wszystkie trudności razem wzięte, wystawia się ją nie nazbyt często...



**Tomasz Szreder podczas próby**

© J. Mularzowski

*Pan ma podwójne szczęście, bo 18 lat temu uczestniczył już Pan przy jej realizacji.*

Tak, asystowałem Robertowi Satanowskiemu przy pierwszej w Polsce powojennej realizacji. Wtedy zakochałem się w muzyce Wagnera. Może dopiero wtedy – ale bardzo mocno i stało się to moją pasją. Potem przez wiele lat nie miałem nawet odwagi marzyć o tym, żeby „Pierścień” zadyrygować, no i udało się.

*Ponowne odczytanie tego dzieła po latach jest odmienne.*

Oczywiście. Po pierwsze, moja znajomość języka niemieckiego jest dużo lepsza, tak więc lepiej mogłem zrozumieć warstwę literacką. Po drugie, współpraca z reżyserem Hansem-Peterem Lehmanem, który robił to już 4 czy 5 raz w życiu, więc na pamięć zna nie tylko cały tekst tetralogii, ale także te wszystkie warstwy – warstwę mityczną, psychologiczną, poetycką, różne znaczenia poszczególnych fraz i zdarzeń, i te znaczenia, które się znajdują między wierszami... Miałem to szczęście, że dzięki temu mogłem poznać dość gruntownie to dzieło i na pewno było ono zupełnie inne, niż to które jawiło mi się 18 lat temu. Ale myślę, że wielkie dzieła, wszelkie – i literackie, i muzyczne, i inne – mają właśnie to do siebie, że przy każdorazowym podejściu do nich, poznaniu, wczytaniu się, wsłuchaniu, odkrywa się nowe rzeczy.

*Jest dużym ryzykiem podjąć się takiego przedsięwzięcia. Czy zdarzały się klęski przy jego realizacji? Czy też nie ma siły – Wagner jest taką potęgą, taką mocą, że każda realizacja jego dzieła to sukces?*

Nie wiem, nie znam historii wszystkich realizacji – bardziej czy mniej udanych. Niewątpliwie jest jakaś siła w Wagnerze, w tym utworze. Z doświadczenia wiem, że przemawia na wielu płaszczyznach: wizualnej i – oczywiście – muzycznej, chyba także na jakimś poziomie podświadomości, bo znam przypadki dzieci 4-5-letnich, które, nic nie rozumiejąc z tekstu, były zafascynowane, jak zahipnotyzowane słuchały i oglądały cały spektakl. Znam mnóstwo ludzi, którzy nieprzygotowani w ogóle do odbioru opery bali się, czy wysiedzą tak długi czas, wychodzili po zakończeniu z wypiekami na twarzy, mówiąc, że nie zauważyli, kiedy te 5-6 godzin minęło. Więc jest niewątpliwie jakaś ogromna siła w tym dziele.

*Teraz rozumiem tych którzy uczestniczyli w maratonie Wagnerowskim w Kolonii – w ciągu 48 godzin wykonano całą tetralogię.*

Czystej muzyki jest 15-16 godzin, moim zdaniem, to nie jest do wytrzymania bez przerw między częściami. Czas trwania poszczególnych części to maksimum możliwości ludzkiej percepcji. Szkoda uczestniczyć w spektaklu, gdy człowiek jest zmęczony, nie ma wrażliwości, żeby przyjąć to, co ze sobą niesie dzieło.

*We Wrocławiu festiwal Wagnerowski trwał 9 dni.*

To były 4 przedstawienia w ciągu 9 dni. Ze względów technicznych w Hali Ludowej, która nie jest teatrem i nie ma możliwości szybkiej zmiany dekoracji, nie mogliśmy zagrać całego cyklu dzień po dniu. Trzeba było jedną dekorację wywieźć, a są one 3 razy większe niż w normalnym teatrze, potem przywieźć drugą do następnej części dzieła, więc te przerwy musiały być dłuższe i stąd aż 9 dni potrzebowaliśmy na wystawienie całego „Pierścienia Nibelunga”.



Tomasz Szreder

© J. Multarzyński

*Po tej realizacji w Hali inne sale operowe nie wydają się Panu za ciasne?*

Nie, każde z tych warunków ma swoje plusy i minusy. Oczywiście, że wielkość sceny w Hali Ludowej robi wrażenie. Natomiast w bardziej kameralnych warunkach, w normalnym teatrze, można uzyskać subtelniejsze efekty, np. szum lasu zrobiony przez tremolo smyczków naprawdę może imitować szum lasu. W Hali Ludowej było to trudne, mimo nagłośnienia. Przymierzamy się do przeniesienia „Pierścienia” do opery, ponieważ od tego sezonu wreszcie gramy regularnie w pięknie odnowionym budynku . Więc jeśli finanse i organizacja pozwolą, to za 2 lata powinniśmy to pokazać w teatrze.

*Prace nad Wagnerem trwały 4 lata – można je nazwać latami tłustymi, a jakie były te wcześniejsze – przed Wagnerem – chudsze...?*

10 lat w Operze Wrocławskiej to były lata mojej intensywnej pracy, z dużą satysfakcją, z dobrymi zespołami, z dobrymi śpiewakami, z dobrymi reżyserami...

*i w dobrym miejscu, bo Wrocław jest bliżej Europy...*

Wrocław jest tak samo mniej więcej oddalony od Warszawy, jak i Berlina czy Pragi, takie centralne miejsce. Mamy dużo zagranicznych widzów, dla których nie jest za daleko. Poza tym



Tomasz Szreder, Hans-Peter Lehman

© J. Mularzowski

repertuar, Wagner, ściągnął nam też grono melomanów, którzy jeżdżą po świecie tylko na „Ring”. Bo „Pierścień” jest tak fascynujący, że jadą go oglądać do Australii, do Japonii, a nawet do Wrocławia...

*Przyjazd „Halkę” do Kielc, czy to niezbyt skromnie, mając w dorobku takie przedsięwzięcie. Wolałby Pan przyjechać z Wagnerem...*

No, nie wiem, dlaczego skromnie? „Halka” jest bardzo pięknym utworem. A poza tym proszę nie zapominać, że my przyjeżdżamy z inscenizacją kontrowersyjną, nową, przełomową, powiedziałbym nawet – rewolucyjną.

*Widownia przeżyła szok, kiedy zobaczyła „Halkę”?*

Część widowni przyzwyczajona do tradycyjnego wystawienia, ze strojami ludowymi, z naturalistycznymi dekoracjami przeżyła szok, a nawet pewne rozczarowanie. Natomiast publiczność, która potrafi odebrać współczesny teatr, która jest wrażliwa na treści, które niesie, nagle odkryła w Moniuszce zupełnie nowe dzieło, które może przemawiać do współczesnego człowieka. Ta inscenizacja jest uniwersalna. Można z nią pojechać w każde miejsce na świecie i będzie zrozumiała. Natomiast w tradycyjnych wystawieniach- niekoniecznie.

Oprócz scenografii, kostiumów fascynujący jest balet – choreografię przygotowała Irina Mazur, Ukrainka.



Tomasz Szreder, Ewa Michnik, artyści Opery Wrocławskiej

*Dyrygował Pan też „Straszny dwór”?*

Tak i też w realizacji nietypowej, bo Adama Hanuszkiewicza...

*Dlaczego reżyserzy teatralni teraz tak chętnie realizują przedstawienia operowe?*

Dawniej istniał taki zawód jak reżyser operowy, którego w tej chwili nie ma. Szkoda. Z jednej strony szkoda, ponieważ czasami zespoły operowe muszą się borykać z reżyserami teatralnymi lub filmowymi, którzy dopiero przychodząc do teatru operowego uczą się specyfiki tego teatru. Ale z drugiej strony jest to interesujące. Reżyserzy operowi, znając uwarunkowania teatru operowego, byli mocno skrupowani nimi, natomiast reżyserzy z zewnątrz, którzy przychodzą nie znając żadnych barier próbują najbardziej fantastyczne pomysły – niektóre z konieczności odpadają, ale niektóre można zrealizować, co dawniejszemu reżyserowi operowemu nie przyszłoby w ogóle do głowy. Na przykład wiadomo, że gdy tenor ma wysoki dźwięk do zaśpiewania, to nie może stanąć na głowie i śpiewać. Dla reżysera filmowego czy teatralnego to nie jest problem – bardzo proszę, niech pan spróbuje – niektórzy próbują i okazuje się, że to możliwe.

Mówiłem o reżyserach z zewnątrz, tak samo choreograf, polski choreograf zna uwarunkowania polskich tańców ludowych – wiadomo, mazur to musi być tak, a w tańcach góralskich muszą być ciupagi, bo nie ma tańca góralskiego bez ciupag.

A Irina Mazur przyjechała, słucha muzyki i po prostu tworzy choreografię do tej muzyki. Zrobiła tańce, o których koneserzy mogą powiedzieć, że nie są góralskie. Ale są piękne.

*Jakie są teraz pańskie marzenia, kiedy dyrygował już Pan Tetralogię Wagnera?*

Nie mam konkretnych marzeń o konkretnych dziełach, które koniecznie chciałbym wykonać, bo jest ich tak bardzo wiele, operowych, symfonicznych i oratoryjnych. Nie mam takiej fascynacji niezrealizowanej. Cieszę się każdą partyturą, którą przygotowuję i muzyką, którą aktualnie wykonuję.

*A jakie ma Pan pasje poza pracą?*

Pasje poza pracą – ojejku! – nie mam czasu! Mam to szczęście, że mogę moje hobby uprawiać zawodowo.



© Olga Darewicz-Uberman  
oman@autograf.pl